

Kto zabił dziennikarza Jarosława Ziętare?

28 lipca 2014

1992 roku dziennikarz śledczy Jarosław Ziętara wyszedł z domu do pracy. Nigdy jednak do niej nie dotarł. W toku śledztwa uznano, że został uprowadzony i zamordowany. Postępowanie zostało umorzone, ale dzięki konsekwentnej postawie najbliższych i znajomych w 2012 roku je wznowiono. Obecnie prowadzone jest przez Prokuraturę Apelacyjną w Krakowie. Teraz na światło dzienne wychodzą nowe fakty.

Ziętara początkowo pracował we „Wprost” i „Gazecie Wyborczej”, a potem w „Gazecie Poznańskiej”. Zajmował się dziennikarstwem śledczym oraz tropieniem afer gospodarczych. 1 września 1992 roku około godziny 8.40 wyszedł z domu z zamiarem udania się do pracy. Nigdy jednak nie dotarł na miejsce. Jego ciała nie odnaleziono, chociaż w 2008 roku robotnicy odkopali na placu budowy zwłoki, które – jak początkowo podejrzewano – mogły należeć do niego. Wcześniej uważano, że Ziętara mógł zostać porwany (na przykład dla okupu), teraz główna teza śledztwa głosi, że padł ofiarą zabójstwa, którego motywem mogła być posiadana przez niego wiedza.

Prowadzący sprawę prokurator Piotr Kosmaty z krakowskiej Prokuratury Apelacyjnej nie udziela mediom zbyt obszernych informacji, zasłaniając się dobrem śledztwa. Przyznaje jednak, że najbardziej prawdopodobna wersja wydarzeń głosi, że Jarosław Ziętara zginął, ponieważ dowiedział o wielkiej aferze. Wiadomo, że dziennikarz wyjątkowo mocno interesował się nieprawidłowościami pojawiającymi się w kiełkującym biznesie początku lat 90-tych i wygląda na to, że to właśnie to zainteresowanie stało się przyczyną jego tragedii.

TAJEMNICZY BIAŁORUSIN, A MOŻE JEDNAK POLAK?

Mówi się „na mieście”, że Ziętara mógł być bliski ujawnienia

udziału osób z – nazwijmy to – „świecznika” w wielkiej aferze gospodarczej, w której w grę mógł wchodzić między innymi przemysł wyrobów ze złota (które później przerabiał z zawodu złotnik, a w latach dziewięćdziesiątych „polityk” Leszek B.), paliwa, papierosów i alkoholu, a być może nawet narkotyków oraz potężna korupcja wśród wysokich rangą urzędników państwowych, w tym prokuratorów i policjantów.

Teorię tę zdaje się pośrednio potwierdzać fakt, że w 2011 roku – jak podawały media – „krakowska prokuratura otrzymała dokumenty z Agencji Wywiadu, z których wynika, że ówczesny UOP chciał zatrudnić dziennikarza”. Co ciekawe – wcześniej przedstawiciele UOP, a później ABW wielokrotnie zaprzeczali próbom zwerbowania dziennikarza.

W maju ubiegłego roku krakowska Prokuratura opublikowała portret pamięciowy tajemniczego mężczyzny, który ponoć kontaktował się z zamordowanym dziennikarzem w lecie 1992 roku. Do dziś nie wiadomo kim jest, a Prokuratura nie ujawnia żadnych dalszych informacji. W chwili publikacji Prokurator Piotr Kosmaty przyznawał, że śledczy nie znają jego tożsamości i narodowości, nie wiedzą też czy żyje i czy przebywa w Polsce. Niedługo później w mediach pojawiły się natomiast spekulacje o tym, że człowiek z portretu może być Rosjaninem lub Białorusinem i może być bezpośrednio zamieszany w zabójstwo Ziętary – choć Prokuratura nie informuje w jakim celu się z nim kontaktował. Zgłosiło się do nas kilka osób, które zauważyły olbrzymie podobieństwo osoby z tego portretu do Polaka, pochodzącego spod Białegostoku, a w latach dziewięćdziesiątych robiącego różne interesy m.in. z obywatelami Białorusi i Litwy- Andrzeja K.

WIĘZIEŃ KATEGORII VIP

Andrzej K. odsiaduje wyrok. Skazano go na 25 lat pozbawienia wolności w głośnej sprawie „mordu z Wilna”: za zabójstwo na tle rabunkowym i usiłowanie popełnienia zabójstwa. Od 2011 roku ubiega się o warunkowe zwolnienie przedterminowe. Jak

twierdzi reprezentująca jego interesy adwokat, K. spełnia wszystkie przesłanki do tego, aby wrócić na łono życia społecznego. Wśród postulowanych argumentów przemawiających rzekomo za szybkim wypuszczeniem osadzonego na wolność są jego „postawa, właściwości osobiste oraz sposób życia przed popełnieniem przestępstwa”. Ponoć K. – podczas odbywania kary pozbawienia wolności w trakcie której był między innymi karany kilkadziesiąt razy dyscyplinarnie i podejrzewany o podżeganie do zabójstwa Sędzi Barbary Piwnik (skazała Andrzeja K. na karę dożywotniego pozbawienia wolności, lecz Sąd Apelacyjny uchylił ten wyrok) – całkowicie zmienił swoje życie: dzisiaj kształci się zawodowo i bierze aktywny udział w zajęciach w zakładzie penitencjarnym. Dodatkowo, kiedy już uda mu się wyjść, będzie mógł liczyć na pomoc najbliższych – rodziny, która zapewni mu wikt i opierunek oraz brata deklarującego chęć jego natychmiastowego zatrudnienia, w fabryce „odkupionej” w latach dziewięćdziesiątych od Skarbu Państwa za. pieniądze pochodzące z zysku wypracowanego przez fabrykę, którą wcześniej zarządzał, mając w niej mniejszościowy udział (resztę posiadał Skarb Państwa, później brat K. je spłacił).

Mimo że sędzi Barbarze Piwnik została przyznana ochrona, a Andrzejowi K. postawiono zarzut podżegania do zabójstwa – sprawę przeciwko mordercy aktywnie działającemu w swoim niechlubnym fachu nawet za bramą luksusowego, więziennego „hotelu” umorzono. Jak ustaliliśmy – powodem był śmiertelny wypadek drogowy, w którym zginęli obywatele Białorusi – niedoszli wykonawcy zlecenia na sędzie, którzy mogli obciążyć K.

Starania Andrzeja K. o warunkowe przedterminowe zwolnienie pozostają – jak dotąd – bez rezultatu. W związku z tym, że osadzony odbył już ponad połowę kary – teoretycznie może wychodzić na przepustki. W praktyce taka sytuacja w polskim więziennictwie się nie zdarza wśród osadzonych z tak wysokimi wyrokami. Wyjątkiem jest tylko Andrzej K.

I tu pojawia się kolejny – delikatnie mówiąc – zgrzyt.

Dlaczego Andrzej K. traktowany jest niemal po królewsku? Pozostało mu jeszcze ponad 10 lat „odsiadki”, zagraża ludziom – w tym osobom publicznie znanym i reprezentującym państwo polskie, znieważa funkcjonariuszy publicznych, a jednak może „używać życia” tak, jakby zakład karny był dla niego hotelem, z którego co chwilę wychodzi na kilkudniowe przepustki.

Skazani za niepłacenie alimentów, rowerzyści ukarani za jazdę pod wpływem alkoholu, incydentalni drobni złodzieje, którym – by stali się wzorowymi obywatelami – wystarczy postawić przed oczyma jedynie mgliste widmo niewielkiego wyroku, nie mają szans na nie tylko ulgowe traktowanie, ale nawet na zgodne z prawem przedterminowe zwolnienie. Andrzej K. po prostu robi co chce.

Nie sposób nie zadać pytania: Czy fakt, iż ojciec Andrzeja K. jest emerytowanym wysokim rangą oficerem Wojska Polskiego, ma na to wpływ?

Ale choć adwokat mordercy i sam Andrzej K. zgodnie twierdzą, że pora już na powrót na łono społeczeństwa, to niektórzy uważają inaczej – i mają ku temu powody.

KRÓTKI LOT IKARA

Marek Gliński od 19 lat przebywa w zakładzie karnym. Został skazany za zabójstwo obywatela Niemiec w poznańskim hotelu „Ikar”. Sam twierdzi, że wyrok wydano na podstawie pomówień, a zabił kto inny. Zresztą, Wojciech G., jeden z dwóch nastolatków towarzyszących feralnego dnia Glińskiemu również potwierdził – zarówno w trakcie procesu, jak i po wyjściu na wolność – że Gliński nie uczestniczył w mordzie, a nawet nie było go w tamtym momencie w hotelu. Zeznania G. nie zmieniły jednak wyroku sądu.

Gliński od lat walczy o sprawiedliwość, ale w międzyczasie dostarczał służbom cennych informacji, które – co wydaje się ogromnie interesujące – były traktowane poważnie jedynie do czasu, gdy opowiedział o sprawie zabójstwa poznańskiego

dziennikarza Jarosława Ziętary. Gliński mianowicie twierdzi, że wie, kto mógł zabić Ziętare. A przynajmniej zlecić jego zabójstwo. Wskazuje jednoznacznie na Andrzeja K., „więźnia kategorii VIP”.

Gliński przebywał w jednej celi z K. przez kilka miesięcy. Jak mówi – nie mieli radia, telewizora i przez cały czas byli tam tylko we dwóch, mogli więc spokojnie rozmawiać. Nic innego zresztą nie mieli do roboty.

Twierdzi, że kiedy powiedział K. za co siedzi, ten przyznał się, że bardzo dobrze znał – nieżyjących już – przedstawicieli poznańskiego półświatka, trzech mężczyzn o pseudonimach „Makowiec”, „Bajbaj” i „Tałaj”. Ponoć Andrzej K. „miał poprzepłacanych wszystkich funkcjonariuszy służby więziennej”, dzięki czemu mógł wychodzić na widzenia i przepustki praktycznie codziennie i bez większych ograniczeń. Jako jeden z niewielu miał również w celi telefon komórkowy, z którego często korzystał. Według Glińskiego miał kontaktować się wówczas między innymi z Ludwikiem A. ps. „Lutek” – jednym z wołomińskich gangsterów, który zajmował się także „robieniem porządków” w Poznaniu. Podobno to z jego rozkazu zginął tam w lipcu 1997 roku niejaki „Małowany” (Andrzej I.).

Wracając jednak do sprawy Ziętary, wróćmy do wyjaśnień Marka Glińskiego: „Z K. miałem bardzo dobry kontakt, to nie jest głupi facet” – mówi Gliński -zwierzał mi się ze wszystkiego”. Andrzej K. miał też przyznać się do powiązań z poznańskim światem przestępczym: „(.) Mówił, że zna bardzo dobrze tamto środowisko, z tego względu, że zajmowali się olbrzymimi przemytami, mieli cały Wschód – Litwę, Białoruś i Ukrainę”.

W rozmowach o Poznaniu pojawił się wtedy bardzo ważny wątek. Cytując Glińskiego: „mówił mi, że naraził mu się jeden „pismak”, którego oni zawinęli, mówił, że sk.yn mu się sfajdolił, jak go zabierali [z ulicy – przyp. red.]”. Czy K. nie bał się tak otwarcie opowiadać w celi o przestępstwach? Jak mówił Gliński, K. miał mu proponować pomoc w wyjściu z

więzienia i wciągnięcie go do swojej „grupy wykidajłów”, nie wiedząc jednak, że już w tym czasie Gliński intensywnie współpracował z organami ścigania. Był natomiast pewien, że niedługo wyjdzie na wolność! Chwalił się też poważnymi układami w białoruskich służbach specjalnych.

KTO ZABIŁ?

Poznańskie środowisko dziennikarskie – ludzie, którzy Ziętare znalazli lub z nim współpracowali – twierdzą, że „wielka afera”, która mogła być przyczyną jego śmierci, to najprawdopodobniej silne zainteresowanie tym, co działo się między innymi w bazie przeładunkowej w Śremie. Nie jest wykluczone, że to właśnie tam koncentrowała się spora część przemytu, o którym wspominał Glińskiemu Andrzej K. Mogłoby to także tłumaczyć, czym „naraził się” K. tajemniczy „pismak” i potwierdzać, że chodziło właśnie o Ziętare.

Prokuratura nie wie, kto zabił poznańskiego dziennikarza. Tak przynajmniej twierdzi. Faktem jest, że gdy wznowione w 2002 r. śledztwo zaczęło nabierać tempa Andrzej K. mógł swobodnie wychodzić na wielodniowe przepustki. Jak twierdzi Marek Gliński – Andrzej K. „miał przepłaconych strażników”.

Sąd Okręgowy we Włocławku i Sąd Apelacyjny w Gdańsku poinformowały nas, że Andrzej K. nigdy nie otrzymał przerwy w odbywaniu kary, ani żadnego przedterminowego zwolnienia. Na pytanie o ewentualne kilkudniowe przepustki, obie instytucje odmówiły odpowiedzi. Gliński dodaje, że przepustki te nie były załatwiane na drodze sądowej, lecz bezpośrednio w zakładzie karnym.

Opublikowany w maju zeszłego roku portret pamięciowy tajemniczego mężczyzny, który kontaktował się z dziennikarzem, do złudzenia przypomina Andrzeja K.

„Po Andrzeju K. można się spodziewać wszystkiego. Może bez mrugnięcia oka zabić dla osiągnięcia zysku, byleby zarobić pieniądze” – podkreśla Marek Gliński, jego były współwięzień.

„Jest strasznie chciwy i mściwy” – dodaje.

Autor: Maciej Lisowski – Dyrektor Fundacji „Lex Nostra”

Źródło: [Lex Nostra](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”